

Wystawa *Konrad K. Pollesch fecit A.D. MMIII - MMIX* jest czwartą już wystawą w ramach mojego cyklu pastiszy fotomalarskich, po wystawach *Antenaci naszych wielkich*, *Medii et consortes* i *Poczet Alergologów Polskich*. Wystawom tym towarzyszyły pięknie wydane albumy o tych samych tytułach.

Sukces mojej pierwszej wystawy - *Antenaci naszych wielkich*, która miała miejsce w pięknie odnowionych gotyckich piwnicach Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Collegium Maius na przełomie 2003 i 2004 roku, pokazującej w większości profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, choć byli tam również nasi nobliści oraz przedstawiciele świata kultury i polityki, zachęcił mnie do kontynuacji pomysłu komputerowego montowania twarzy współcześnie żyjących osób w portrety malarskie powstałe w czasach od średniowiecza do końca XIX wieku.

Tak w 2007 roku, powstała druga wystawa i album - *Medici et consortes*, którą pokazałem w Kolegium Nowodworskiego, będącym siedzibą Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wystawa ta miała być początkowo poświęcona wyłącznie medykom, ale dołączyłem do niej pastisze osób, przeważnie zaprzyjaźnionych, które zrobiłem już po zakończeniu pierwszej wystawy oraz te, które z różnych względów nie znalazły się w pierwszym albumie

Wcześniej jednak, za namową profesora Ryszarda Kurzawy, w listopadzie 2004 roku, podczas XI Sympozjum Naukowo-Szkoleniowego „Postępy w zakresie diagnostyki i leczenia chorób alergicznych”, pokazałem pastisze 30 wykładowców Sympozjum.

Powieszone na ścianach sali wystaw zmiennych Muzeum Narodowego w Krakowie, gdzie Sympozjum się odbywało, wyglądały jak muzealne obiekty, których obecność w takim miejscu nikogo dziwić nie mogła. Bliższa jednak obserwacja i rozpoznanie na obrazach swoich wykładowców, wybitnych przedstawicieli świata naukowego, spowodowały - prócz nieukrywanego rozbawienia - liczne przychylnie dla mnie komentarze i nastrój pogodnej akceptacji mojego spojrzenia na osoby, których nie znałem, bo większość pastiszy wykonałem ze zdjęć, często bardzo niedobrej jakości, dostarczonych mi przez organizatorów. Z tych pastiszy oraz dorobionych jeszcze dodatkowo kilkudziesięciu innych, powstał trzeci album *Poczet Alergologów Polskich*, towarzyszący XIV-temu Sympozjum Naukowo-Szkoleniowemu- „Postępy w alergologii i pneumonologii”.

Ponieważ najważniejszą dla mnie rzeczą było zawsze to, by moje pastisze nie były karykaturami, nie ma w nich złośliwości czy chęci ośmieszenia moich modeli, ma to być rodzaj pogodnej zabawy dla nich i dla mnie, i sądzę, że udało mi się to osiągnąć. Każda z tych wystaw była pogodna i nie tylko moim modelom ale i licznej publiczności zwiedzającej moje wystawy dała chwile refleksji, a przy okazji spowodowała zainteresowanie historią sztuki i historią malarstwa portretowego w szczególności

Często pytano mnie, dlaczego daną osobę wkomponowałem w taki obraz, a kogoś drugiego w inny. Kierowałem się przy doborze malarskiego portretu fizycznym i często duchowym, jeśli można tak powiedzieć, podobieństwem moich modeli do postaci z dawnych obrazów. Pewne twarze pasują do określonych epok, a inne nie. Jeśli teraz patrzę na wynik tego dopasowania osób żyjących obecnie do ich często wielkich poprzedników, odnoszę wrażenie, że gdyby wtedy żyły, to pewnie tak zostałyby namalowane, i choć może zabrzmieć to nieskromnie - moje pastisze są często lepsze od malarskiego oryginału. Największym zaś dla mnie komplementem było podkreślenie znakomitego psychologicznie dobrania malarskiego portretu do twarzy współcześnie żyjących osób.

Ostatnią sprawą która interesowała licznie odwiedzających moje poprzednie wystawy była techniczna strona powstania pastiszy. Wykonanie tych fotomontaży możliwe było dzięki znakomitemu, najlepszemu komputerowemu narzędziu do obróbki zdjęć, jakim jest bez wątpienia Photoshop firmy Adobe. Program ten pozwolił mi nie tylko na mechaniczne włożenie fotograficznego portretu w stary obraz, ale również na dopasowanie mojego portretu pod względem kolorystycznym i fakturowym

Każda wystawa kończyła swój żywot, kiedy przedstawieni na obrazach uczeni, artyści, duchowni i inni zabrali poświęcone im pastisze, by ozdobić nimi swoje mieszkania, biura lub gabinety.

Wystawa w pięknej komorze Drozdowice - Kopalni Soli Wieliczka, 110 metrów pod ziemią jest wyborem z pośród ponad 300 pastiszy zrobionych w latach 2003 - 2009

Konrad K. Pollesch

Życie snem Konrada Pollescha

Każda wystawa Konrada Pollescha, to wielka przygoda artystyczna. Obecna wystawa zasługuje jednak na szczególną uwagę. Mamy bowiem przed sobą kilkadziesiąt fotografii będących rezultatem wspaniałej zabawy Artysty: zabawy mądrej a zarazem dowcipnej, otwierającej w Jego artystycznej biografii z całą pewnością nowy rozdział. Aby „bawić się” fotografią tak, jak to czyni Konrad Pollesch, trzeba nie tylko znać wszelkie arkana warsztatu fotograficznego. Trzeba nade wszystko być dobrym psychologiem. Nie sztuka bowiem „ubrać” swoich bohaterów w cudze szaty; sztuka dobrać tymże bohaterom takie szaty, które wydobywają z modela jego wnętrze, jego cechy charakteru, jego *psyche*. Można na przygotowane przez Konrada Pollescha fotogramy spoglądać jako na drobny epizod w Jego drodze twórczej. Ale warto widzieć w niej także nową szansę dla sztuki fotografii. Nie trzeba dodawać, że jest to przytem zaskakujący świeżością spojrzenia na ludzi reprezentujących dzisiejszy Uniwersytet i dzisiejszy Kraków miły akcent naszego wspólnotowego życia.

Sztuka portretowania ludzi ma swoją długą i jakże bogatą historię. Jedni artyści chętnie budują swym modelom pomniki. Inni - skłonni są raczej do spoglądania na bliskich poprzez krzywe zwierciadło karykatury. Konrad Pollesch zdecydował się mówić o swoich bliskich na swój własny sposób. Ubiera ich w rozmaite kostiumy dalekich z zasady przodków. Artysta, tworząc swoje portrety, nie tylko bawi się. On uczy. Rozśmiesza, ale i każe nam się zastanowić nad naszym losem. Zdaje się mówić: stroje, zarówno te skromne, jak i te najbogatsze, zdobią człowieka. Ale tylko chwilowo. On sam przecież nie zmienia się. Pozostaje sobą. Jak w siedemnastowiecznej komedii Piotra Baryki: *Z chłopaka król*, jak w *Panu Jowialskim* Aleksandra Fredry, czy też - jak w *Balladynie* Juliusza Słowackiego. Zabawa w przebieranie trwa chwilę. Potem trzeba zrzucić piękne suknie. Trzeba wrócić do rzeczywistości. Życie jawą jest bowiem tylko chwilą. Ale dobrze, że można choć na chwilę oderwać się od świata trosk i kłopotów. Że choć na moment możemy przenieść się w sferę marzeń. Za to właśnie winniśmy wdzięczność Konradowi Polleschowi.

Kraków, 28 października 2003

Franciszek Ziejka
J. M. Rektor UJ

Poważne, jak śmiech

Dobry portret powinien oddawać fizjonomiczne, psychologiczne i kolorystyczne podobieństwo modela, a ponadto być dziełem sztuki. Zapewne, lecz prawdziwie dobry portret musi spełniać dwa jeszcze warunki: po pierwsze - być dekoracyjny, a po drugie - nosić wyraźne piętno osobowości jego autora, jego spojrzenie na modela i jego ocenę. Jego temperament zatem i jego poczucie humoru, bez którego nawet najlepszym wizerunkom grozi niezamierzona śmieszność, jaką nosi w sobie nadmierna solenność bądź też nie mniej od niej zabawna przesada w idealizacji, gdyż każdy nadmiar rad chodzi z błazeństwem pod rękę. Który zaś z portrecistów nie lubi prawić komplementów damom i swym przyjaciółom zwłaszcza, acz nie tylko?

Prawdę tę znali portreciści wszystkich epok. Wiedzieli też, że nic nie jest równie dekoracyjne i równie ważne jak strój i akcesoria, bo dalekim od prawdy jest powiedzenie, że to nie szata zdobi człowieka.

Ależ zdobi go, podobnie jak zdobi obraz lub fotografię. A ponadto ma magiczny dar przenoszenia człowieka z jednej sytuacji w inną, zaś każdej przemianie towarzyszy przemiana osobowości: wszak inaczej czujemy się i zachowujemy we fraku, inaczej przy szabli, a jeszcze inaczej w całkowitym negliżu, w samotności czy towarzystwie.

Portrecista może jednak odwrócić sytuację i dobrać strój do twarzy i charakteru modela, odsłaniając tym samym jego wyobrażenie o sobie i jego marzenia. Czasami skryte a nawet ściśle tajne, lecz dla psychologa,

którym każdy dobry portrecista być musi - widoczne, a nawet oczywiste. Nikt zaś nie wątpi, że Konrad Pollesch jest portrecistą wybitnym.

Czy zatem Autor w swym cyklu portretów istotnie spełnia wyobrażenia modela o sobie oraz odsłania ich marzenia, wybiega im naprzeciw, albo też nawet niekiedy je uświadamia, choć tego ostatniego nie można być pewnym, gdyż dusza ludzka pełna jest niespodzianek? Może.

Lepiej więc założyć, że spełnia te marzenia, które wrodzony mu takt, dobry smak i dyskrecja pozwalają mu spełnić, siebie przy tym nie omijając. A wiadomo, że żarty z własnej osoby są owej osoby precyzyjną miarą.

W galerii portretów Pollescha przewija się zatem korowód postaci znanych, choć nieznanymi zarazem, lecz równie prawdziwych, bądź nawet bardziej prawdziwych, gdyż strój nie tylko zdobi i okrywa człowieka. Może go również odsłaniać, a nawet obnażać.

Zatem - świetne portrety i świetna zabawa, przy której wszyscy śmiać się będą tak, jak śmiał się Autor, dobierając do fizjonomii i osobowości swych modeli charakteryzujące ich stroje z minionych epok.

A ktoś niegłupi powiedział kiedyś, że nic nie jest równie poważne, jak śmiech mądrego człowieka.

Kraków, 3 listopada 2003 roku

Jerzy Madeyski

Kostiumowe portrety Konrada Pollescha

Sztuka portretowania sięga głębokiej starożytności. Najpierw wizerunków swych domagali się władcy. Przedstawiano więc królów obcujących z bogami, zwyciężających wrogów lub po prostu siedzących na tronie i odbierających hołdy. Mamy więc portrety despotów babilońskich w bazalcie i diorycie, portrety faraonów w granicie, marmurowe głowy Aleksandra Wielkiego i Cezara, całe szeregi figur rzymskich cesarzy i ich małżonek, ale także sławnych poetów i filozofów - domniemane głowy Homera i Sokratesa i bardziej wiarygodne Platona i Arystotelesa. Niezliczone są miniaturowe wizerunki władców na antycznych monetach i średniowiecznych pieczęciach. Sztuka portretowania rozkwitła w renesansie i kolejnych epokach, rozślawiła Leonarda i Rafaela, Durera i Holbeina, Rembrandta i Rubensa, Van Dycka i Goyę, Rodakowskiego i Matejkę.

Twarz ludzka, siedlisko zmysłów, instrument ekspresji, jest przedmiotem stałej obserwacji jako pole nadawania sygnałów, obiekt fascynacji pozytywnej lub negatywnej, miłości i uwielbienia, bądź wstrętu i nienawiści.

Fizjonomika jest od wieków próbą systemowego, naukowego wyjaśniania związków pomiędzy wyglądem twarzy i charakteru człowieka.

Twarz ludzka, wymodelowana ze skóry rozpiętej na czaszce, umięśniona, unerwiona, z mnóstwem naczyń krwionośnych, ruchoma, w części pokryta włosami, wyposażona w oczy, usta, nos i uszy, zespolona z resztą ciała, a przecież odrębna, pozornie symetryczna - czy jest jednak obiektywnie piękna? W każdym razie stanowi kształt najbardziej nas w świecie interesujący. Zmienia się i starzeje, ale w tym procesie nie zawsze brzydzie, niekiedy szlachetnieje. Oto jest twarz ludzka wciąż studiowana i odtwarzana, obdarzana wieloraką funkcją, pojawiająca się w nieskończonych odmianach, a wciąż ta sama, przyjmująca wszechogarniającą formułę symbolu - użyczana bogom.

W portrecie najbardziej tajemniczą i nieuchwytną cechą jest „podobieństwo”, kryjące zarówno fizyczną jak i duchową istotę modela. Portretowanie zawsze otwierało pole do manipulacji - dworskiego pochlebstwa lub zjadliwej karykatury. Pędzel, dłuto lub ołówek artysty mogą okazać swą potęgę zgoła polityczną. Nikt bardziej niż Goya nie odsłonił głupoty króla i pożyteczności królowej w zbiorowym portrecie hiszpańskich władców, który miał ich gloryfikować.

Wysoki kunszt portretowania przetrwał do końca XIX w. , a potem nastąpił zmierzch tej dziedziny.

Z tradycyjnym portretem zrazu rozprawił się kubizm, odchodząc od wierności przedstawiania rysów twarzy na rzecz poszukiwań czysto formalnych. A potem Picasso wprowadził do portretu nierzeczywistą, wstrząsającą, a zarazem genialną - brzydotę. Picassowska brzydota objęła zresztą całe ciało - dłonie i stopy. Dłonie zawsze stanowiły obok twarzy najważniejszą i najtrudniejszą do wykonania część portretu,

W Polsce tą sztuką bawił się Witkacy, założyciel „firmy portretowej”, na poły kpiarskiej, na poły rzetelnej. Wyprodukował setki portretów, po wojnie kupowanych za grosze, dziś stanowiących rzadkie trofeum kolekcjonerskie. Ostatecznie sztuka, jak zawsze, poszła własnymi, nieoczekiwanymi drogami, wymarli tradycyjni portreciści, a akademie przestały nauczać portretowania. Zamawiane dla celów politycznych portrety dostojników wykazywały żalosną nieudolność twórców.

Podobnie było z galeriami wybitnych rektorów i profesorów na wyższych uczelniach. Portretom tym próbowano nadawać cechy „nowoczesności”, ale najbardziej raził, całkowity brak „podobieństwa”. sztuka portretowania oddana została fotografom.

I oto pojawił się w Krakowie, na Uniwersytecie Jagiellońskim, mistrz w sztuce fotograficznego portretowania - Konrad Karol Pollesch. Pollesch obdarzony niezwykłym talentem twórczym i przyjazną ludzom osobowością, ze znacznym poczuciem humoru, dysponuje znakomitym, najbardziej nowoczesnym warsztatem fotograficznym. Stał się dokumentalistą życia uniwersyteckiego w Krakowie w ciągu minionych kilkunastu lat. Skupił się na wizerunkach profesorów, fotografując ich zrazu w pełnej gronostajowej glorii, potem jednak wpadł na pomysł wielkiej maskarady - kostiumowania profesorów strojami użyczonymi z portretów sławnych mistrzów. Znając świetnie historię malarstwa europejskiego dokonał niezwykłego eksperymentu.

Zawsze się wydawało, że każda epoka ma własne, charakterystyczne fizjonomie, a tu się okazało że nasza inteligencja ma twarze nie różniące się od swych antenatów z czasów gotyckich, renesansowych, barokowych i rokokowych, od twarzy papieży, kardynałów, królów, książąt i znakomitych wodzów, królowych księżniczek i dam dworu.

Okazało się przy tym, jak wielką rolę gra ubiór, atrybuty stroju i sama poza. Galeria Pollescha jest nade wszystko polem intelektualnych skojarzeń i zabawnych porównań, ale dowodzi jednocześnie niczym nie dającego się zbić faktu naszej ogólnoeuropejskiej wspólnoty kulturowej.

Zdzisław Żygulski jun.

Konrad K. Pollesch

Po pierwsze: „Klient musi być zadowolony”. Takie jest motto firmy portretowej autora prezentowanej tutaj galerii pastiszów fotomalarskich. Wizerunek całej sylwetki jest tańszy, zbliżenie kosztuje drożej. Wybór obrazu wg życzenia klienta podnosi koszty usługi o 30%, bo z zasady autor decyduje o tym, w czym modelowi do twarzy. Nie mówiąc wprost, że nie bierze odpowiedzialności za błędy stworzenia, Firma dopuszcza jednak możliwość poprawienia urody oraz usunięcia następstw nieubłaganego upływu czasu. Podwyższamy czołko? Wygładzamy zmarszczki? A może trochę błysku inteligencji w oczach? Specjalne życzenia za dodatkową opłatą. Wyrazy podziwu i zachwytu pod adresem Firmy należy kierować do przyjaciół, znajomych i nieznajomych, nigdy do samej adresatki, gdyż pochlebstwa i tak nie mają wpływu na obniżenie raz ustalonej ceny. W ogóle targowanie się – jako dowód złych manier - jest niedopuszczalne.

Firma na życzenie może zadedykować gotowe już dzieło, ale wszelkie pochlebstwa i słowa wskazujące na zażyłość portretowanego z Firmą, lub podkreślające jego wyjątkowy charakter (czcigodnemu, wybitnemu, niezwykle utalentowanemu itp.), wyceniane są osobno.

Tak z lekkim przymrużeniem oka, rekomenduje w Internecie usługi swojej firmy Konrad Karol Pollesch, który co prawda nie przyszedł na świat z aparatem fotograficznym w ręku, ale pod koniec studiów trzymał go niemal bez przerwy, stąd niepewność kolegów z akademika, czy się z nim aby nie urodził.

Studiował polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim (1958-63), belfrem jednak nie został, ale jako dokumentalista wydarzeń uniwersyteckich, nie oderwał się już od Alma Mater. „W todze i prywatnie” przedstawił jej profesorów na wystawie w 1986 r. Kilka lat temu w podobny sposób pokazał profesorów AGH. Jest autorem ponad tysiąca portretów przedstawicieli środowiska akademickiego nie tylko uniwersytetu, ale i innych krakowskich uczelni. Z tego, co wiemy, nie zabiega z tego tytułu o doktoraty honoris causa, chociaż w pastiszach fotomalarskich „Antenaci naszych wielkich”, które pokazał na przełomie lat 2003/2004 w Muzeum UJ, rozdaje godności i dostojęstwa szerokim gestem.

„Od początku wiedziałem, że nie mogą to być karykatury, lecz nowe spojrzenie na moich przyjaciół i znajomych, których portrety wykonywane przy różnych okazjach, miałem w swej kolekcji” – mówi Pollesch. To są jednak żarty, boczna sfera zainteresowań fotograficznych, chociaż nie marginalna z komercyjnego punktu widzenia. Na pierwszym planie zawsze był portret, pejzaż, wyspecjalizował się także w fotografowaniu dzieł sztuki. Dokumentowanie działalności teatru Cricot 2 Kantora to osobna historia.

Należy do tych nielicznych fotografików, którzy nie ułatwiali sobie pracy, bo jak inaczej nazwać zafascynowanie Pollescha „gumą” – techniką fotograficzną z końca XIX w. W 1985 r. poproszono go o wygłoszenie prelekcji na temat szlachetnych technik fotograficznych. Wtedy postanowił dowiedzieć się czegoś więcej o „gumie”, która przez dwanaście lat służyła mu do fotograficznych misteriów.

Jerzy Madeyski napisał o nim: „Chciałbym być takim, jakim mnie w swej życzliwości przedstawił Pollesch. I chciałbym żyć w świecie przez niego stworzonym: pozbawionym zgiełku, zła, zawiści i pośpiechu. W świecie dobrym i pięknym i już choćby przez to samo, mądrym”.

Jerzy Piekarczyk